

Polactwa zmagania z kapitalizmem

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Spis

treści:

A)		Liberalizm		gospodarczy
Kościół	i	Ewangelia	przeciwko	przedsiębiorczości
Konserwatyzm		kapitalistyczny	i	kościelny
Rozum,		religia	i	gospodarka
"Po	owocach	ich	czynów	poznacie
B)		Liberalizm		polityczny
C)		Liberalizm		etyczny
Słowo końcowe				

*

W obliczu degrengolady organizmu państwa, rozkładu etycznego w życiu publicznym i społecznym, pseudodemokracji bez społeczeństwa obywatelskiego i pseudokapitalizmu bez ducha przedsiębiorczego w społeczeństwie często spotyka się diagnozy tego stanu rzeczy odwołujące się do mentalności polskiej, a w dalszej perspektywie do narzuconego systemu polityczno- ideologiczno- aksjologicznego, który taką a nie inną mentalność współkształtował. W stosunku do poszukiwania przyczyn zewnętrznych rozkładu (spisek żydomasonerii tudzież innych „obcych”, spisek elit polityczno-mafijnych itd.) analizy odwołujące się do mentalności polskiej wydają się najtrafniejsze.

Głównym zatem problemem społeczno-politycznym Polski jest aktualnie zmiana systemu bez zmiany mentalności, która była kształtowana w poprzednim systemie: człowiek typu *homo sovieticus*, powszechny bezwład, inercja, niechęć do angażowania się w cokolwiek, tumiwizizm, hołdowanie mierności, przeciętności, niewysilaniu się, luzactwu, zawiść do wszystkiego co nie jest równie mierne, a zarazem łatwe popadanie w puste postawy bałwochwalcze (Jan Paweł II, Małyś). To jest przeciętny typ Polaka, typ wyhodowany na potrzeby ustroju poprzedniego.

Bardzo dobrą — generalnie — analizę tego stanu rzeczy zawarł **Rafał Ziemkiewicz** w wydanej niedawno książce pt. **Polactwo** (Lublin 2004). Autor w swoim obrazoburczym wywodzie, doszczętnie wyzbywszy się jakiegokolwiek kokieteryjności względem mądrości ludowej, przeciętnego Polaka czy polskich mitów narodowych — którą tak zanudza nas niemal cały publiczny bełkot, wylicza następujące „siedem grzechów głównych polactwa”: nieuczciwość, nieufność, zawiść, lenistwo, kult nieudacznictwa, niezdolność współdziałania, zmuzułmanienie (czyli zanik woli walki o lepsze jutro).

Nie są to bynajmniej abstrakcyjne przywary, można je wskazywać na całkiem konkretnych i symptomatycznych przykładach. Oto jeden z nich: życzliwość wzajemna. Trudno jest budować społeczeństwo obywatelskie, w którym jest tak duży stopień wzajemnej nieufności i niezyczliwości. Ziemkiewicz radzi zrobić eksperyment komuś, kto znajdzie się w Ameryce: „W metrze czy na ulicy — oczywiście gdy jesteś w normalnej okolicy, a nie na którymś z bandyckich przedmieść największych metropolii — zacznij się przypatrywać przypadkowemu człowiekowi. Po prostu patrz na niego, tak długo, aż cię zauważy. Podniesie na ciebie wzrok — i co zrobi? Uśmiechnie się życzliwie. Dziesięć na dziesięć”. W Polsce jak jest — wiadomo. Gapi się, znaczy, że chce w ryja. W najlepszym razie będziesz odebrany tylko jako natręt. Mnie uderzyło to kiedy pierwszy raz wyjechałem na kolonię zagraniczną — do Włoch, jeszcze w szkole podstawowej. Tak się złożyło, że na miejscu znalazły się dwie polskie grupy, zupełnie od siebie niezależne. Grupy te bardzo szybko zawiązywały sympatyczne znajomości a nawet związki „miłosne” — ale z grupami młodzieży włoskiej. Obie polskie grupy do samego końca pobytu nie nawiązały między sobą żadnych kontaktów i znajomości! Na ulicach odniosłem podobne wrażenie do tego, co Ziemkiewicz pisał o Ameryce. Taki stosunek ludzi do siebie nie jest bynajmniej domeną wyłącznie Włoch czy USA. Oczywiście, spotkałem się wówczas także z przejawem antypolskim, ale był to wyjątek ginący w ogólnej życzliwości; życzliwości jakiej nie sposób uświadczyć nawet w ojczystym kraju w codziennym obcowaniu z własnymi rodakami! I to jest właśnie problem. U nas często robi się wielkie zamieszanie wokół jakichś antypolskich symptomów tu i ówdzie, które niemal na pewno są zawsze takimi właśnie wyjątkami jaki przydarzył się mnie, a zarazem milczy się o tym, że tak jak głównych wrogów

Polska ma w Polakach, tak i sami Polacy głównych wrogów mają w innych Polakach. [1] Skala jest nieporównywalna. Ciekawe spostrzeżenie czyni Ziemkiewicz w stosunku do tzw. narodowych katolików w życiu publicznym: „to środowisko jest wyjątkowo skłócone i z reguły najbardziej zagorzały libertyn i kosmopolita jest dla narodowego katolika daleko mniejszym wrogiem niż inny narodowy katolik”. I dalej o tzw. wojnie na górze, czyli rozkładzie obozu postsolidarnościowego na początku lat 90.: „Wobec komunistów nigdy nie wykazywali jej uczestnicy ani cienia tej nienawiści, z jaką rzucili się do gardeł sobie nawzajem”.

Polactwu wydaje się, że demokracja polega na tym, żeby raz na cztery lata skreślić głos na kartce do głosowania (choć i z tym jest trudno). A jeśli pomimo tego wysiłku „demokracja” nie daje nam mądrych polityków, pracy i chleba, a jeszcze wybuchają afery, to, panie, zmówili się i okradli nas — oni: czerwoni / czarni / różowi! Jak przełamać ten paskudny stan rzeczy — to temat na inny tekst. Tutaj zajmujemy się jego diagnozą.

Diagnoza Ziemkiewicza jest następująca: mentalność przeciętnego Polaka (polactwa) to **mentalność fornala**, parobka folwarcznego, który niczym zaraza rozplenił się w Folwarku Rzeczpospolita. Skąd się wziął współczesny fernal jako typ dominujący? To efekt pół wieku tresury komunistycznej, która takie a nie inne postawy premiowała i stymulowała. „Więc nie dziwmy się, ale też i nie unikajmy stwierdzenia faktu, że po półwieczu buntowania przez komunistów chama, judzenia tego chama, schlebiana mu, głaskania go i hodowania na wszelkie sposoby, Polska jest krajem zalanym chamstwem w stopniu w krajach cywilizowanych nieznanym, a myśmy wszyscy schamieli w sposób wręcz niewiarygodny” (Ziemkiewicz).

Jest to racja, ale racja niepełna. Możemy oczywiście wierzyć w to, że jedynym czynnikiem tej siermiężnej mentalności jest PRL, ale czy nie znajdziemy innych krajów w których *homo sovieticus* hodowany był jeszcze systematyczniej, a które dziś wyglądają nieco lepiej niż Polska — w których rozkład jest nie tak znaczny? Poza tym, od ponad 15 lat usiłujemy tworzyć liberalną demokrację. Czy mamy rozumieć, że poprzednie 50 lat nie dość, że wyhodowało (upowszechniło) od początku do końca nową odmianę Polaka-fornala, to jeszcze było to niczym fatum, którego nie odwraca nawet 15 lat nowych warunków? Oczywiście nie. Rafał Ziemkiewicz wskazuje, że głównym problemem był brak odpowiednich kadr moralnych i politycznych, „gruba kreska” zamiast jednoznacznego odcięcia się od zła poprzedniego ustroju i ludzi go współtworzących, oraz — co zdaje się wysuwać nawet na czoło winnych — „michnikowszczyzna”. Jest to odpowiedź nieprzekonywająca. Jeśli nie nietrafna, to co najmniej niepełna.

Jest faktem, że nasza demokracja przypomina „chocholi taniec”, w którym politycy „zamiast cokolwiek zaoferować, poczuli się zmuszeni płaść w lansadach wokół prymitywa, schlebiać mu, łaścić się do niego i na wyścigi przedkładać to właśnie, co powinno mu się najbardziej spodobać: że jest wspaniały, że wszystko mu się należy, i że będzie mu lepiej bez żadnego wysiłku, nie będzie trzeba nic zmieniać, ponosić żadnych wyrzeczeń, ani schylać grzbietu”, by za każdym razem — oczywiście — i tak frajera nabić w butelkę. I tak w kółko.

Jest faktem, że Michnik i „Familia” po 15 latach przemian nie mogą patrzeć wstecz bez wyrzutów sumienia, do czego zresztą w pewnych eufemizmach sami się przyznają.

Jest pewnie tych różnorodnych przyczyn odpowiadających za ów nieszczęsny stan rzeczy wiele, jednak **jak można rozpatrywać problem mentalności polskiego społeczeństwa bez wpływu nań ideologii religijnej, która ją przenika** nie tylko dziś (niejako w randze „ideologii oficjalnej i państwowej”), ale i w latach komuny, przed wojną oraz dalej wstecz? Dłaczego Ziemkiewicz nie zadał na kartach książki pytania i nie spróbował nań odpowiedzieć: można zaryzykować tezę, że spośród „nowych” i „starych” państw UE państwo i społeczeństwo polskie jest najbardziej „schorowane”, w którym rozwój demokracji liberalnej pozostawia być może najwięcej do życzenia, a zarazem jesteśmy też państwem i społeczeństwem najbardziej katolickim, najbardziej sklerykalizowanym! I pytanie: czy jest to jedynie przykra koincydencja czy też alarmująca zależność? Przykra dlatego, że nawet jeśli ktoś odpowie sobie przecząco odnośnie do zależności, to pozostaje symptomatycznym („przykrym”) fakt, że tak duża katolickość, maryjność i uwielbienie papieża nie wpływają nic na to, że dźierzymy tak niechlubną palmę pierwszeństwa. Można też oczywiście wierzyć (kiedy nie jest akurat potrzebna „siła statystyki” do jakiejś wojenki lub przywileju) w to, że potencjalne zyski społeczne i polityczne z katolickości nie mogą się w pełni ujawnić, gdyż sama katolickość pozostawia dużo do życzenia, no bo po Polakach papieskie nauki moralne spływają jak woda po kaczce, w nie mniejszym stopniu niż kazania parafialnych plebanów czy telewizyjne wystąpienia księdza prymasa, zaś katolickość jest jedynie ceremonialno-liturgiczna. Jest w tym sporo prawdy, ale popada się zarazem w absurd i niekonsekwencję: twierdzi się, że system i

ideologia komunistyczna, pomimo że były dość zauważalnie kontestowane i z których dość powszechnie się naigrywano, które darzono przez większy okres nader ograniczonym zaufaniem — pomimo tego zdołał odmienić dominujący typ mentalny w społeczeństwie, zaś system i ideologia katolicka, pomimo że w żadnym razie nie jest zauważalnie kontestowana (nawet nie aż tak rzadki antyklerykalizm jest na ogół płytki i nie sięga z pewnością kontestowania katolicyzmu) a jej przywódca jest darzony bezkrytycznym uwielbieniem — pomimo tego nie jest stanie kształtować i/lub odmieniać dominującego typu mentalnego w społeczeństwie w relatywnie wystarczająco długim okresie (można się spierać nawet o to, czy za komuny większe uważanie miał pierwszy czy drugi system ideologiczny). Albo więc przyjmujemy, że panująca ideologia, nawet jeśli jest traktowana jako „oficjalny bełkot” czy „wzniosłe frazesy” [2], ma swoje piętno mentalne w społeczeństwie, albo uznamy, że polactwo jest na tyle głupie, że nawet systematycznie ogłupić się nie daje, względnie: dało się ogłupić tylko raz i na amen.

Moim zdaniem przyjęcie jakiegokolwiek wariantu poza tym, że dominująca ideologia, nawet jeśli nie jest wyznawana powszechnie i z zaangażowaniem, oddziałuje niebagatelnie na społeczną mentalność, która jest z natury konformistyczna i oportunistyczna — jest tak mało dorzeczne, że możemy spokojnie to odrzucić. Pozostaje nam zatem przyjrzeć się bliżej **jaki typ mentalny kształtuje lub współkształtuje ideologia katolicka i jak się to ma do typu idealnego lub optymalnego z punktu widzenia budowy systemu pod nazwą liberalna demokracja**. Jego kilka składowych, które zdają się nieuchronne:

a) liberalizm gospodarczy (system wolnorynkowy, do którego niezbędna jest **przedsiębiorczość** czy też tzw. duch kapitalizmu [3]);

b) liberalizm polityczny (demokracja, do którego niezbędna jest budowa **społeczeństwa obywatelskiego**, czyli samoorganizującego się i aktywnego [4]);

c) liberalizm etyczny (**tolerancja** dla ludzi chcących swoje człowieczeństwo realizować w inny sposób, przyjmować inną aksjologię [5]).

Zgadzam się zasadniczo z tezą, że polactwo zostało w swej obecnej postaci wyhodowane w komunizmie, ale naiwne jest mniemanie, że jest ono wynikiem wyłącznie partyjnej tresury. W istocie polactwo to wynik tresury trwającej z górą 4 wieki. Jest ono produktem PRLu, ale na podzespołach watykańsko-jezuickich.

Tego wniosku brakowało w książce Ziemkiewicza. Uważny czytelnik dostrzeże taki na przykład rozróżnienie: wskazując przyczyny rozkładu PRLu pisze wiele o absurdach tego systemu i jego skrajnej nieefektywności i demoralizującym wpływie, podkreśla też, że winny był właśnie taki a nie inny system ideologiczny, a nie po prostu (jedynie) błędy i wypaczenia ludzi. Kiedy jednak porusza podobne kazusy z przeszłości, w szczególności nie mniejszą degrengoladę i rozkład Rzeczypospolitej Szlacheckiej, nie wysławia wyraźnie składowych ideologicznych ówczesnego systemu ani politycznej odpowiedzialności, a jedynie bliżej niesprecyzowane czynniki rozkładowe i błędy ludzkie. Ówczesne państwo „po prostu do imentu przegniło” — pisze Ziemkiewicz. „Nie miało ani władzy, ani egzekucji praw, ani gospodarki, ani aparatu sprawiedliwości, ani armii, ani obywateli, którzy byliby gotowi w imię wspólnego dobra wyrzec się choć drobnej części swoich stanowych przywilejów. Zabił je nie żaden historyczny determinizm, tylko głupota jego własnych mieszkańców, ich zamięłowanie do powszechnego bałaganu, który zwykli utożsamiać z wolnością, nieodpowiedzialność, intelektualna i moralna degrengolada, a wreszcie kompletny brak elit politycznych, które byłyby w stanie zdefiniować narodowe interesy i kierować się nimi” — czytamy dalej. Uderzająco powierzchowna analiza tego wcześniejszego rozkładu w kontraście do skrupulatnej analizy rozkładu późniejszego. Był wprawdzie blisko wskazania „systemowych” czynników rozkładu, pisząc nieco dalej o konfederacjach barskiej i targowickiej: „w zasadniczym swym programie i w dziele demolowania Polski z pozycji patriotyczno-katolickich były tak bliźniaczo podobne, zarówno w retoryce, jak i w obiektywnych skutkach, że można je właściwie uznać za dwie odsłony tego samego ruchu społecznego”. Na ten wniosek jednak się nie zdobył.

A) Liberalizm gospodarczy

Kościół i Ewangelia przeciwko przedsiębiorczości

Jest niemal pewne, że czynnikami decydującymi w rozkładzie Pierwszej Rzeczypospolitej był triumf kontrreformacji, zdławienie protestantyzmu, rozpanoszenie się etyki i edukacji Racionalista.pl

jezuickiej. To uświęciło bezhołowie i był to nasz cywilizacyjny krok w tył. Był to bowiem triumf etyki, która premiowała przeciętność, tresurę, powierzchowną moralność, nie zachęcała bynajmniej do przedsiębiorczości, często jednak promowała bierność i cierpiętnictwo. A przede wszystkim była niechętna rozwojowi intelektualnemu. Nasz wybitny poeta Adam Naruszewicz wskazywał na prosty związek upadku Rzeczypospolitej z ciemnotą: "Jednym gnuśne stępiło umysł próżnowanie, Drugim rozum i serce utopił we dzbanie, Ów się tylko pieniactwem szarga, a z sąsiedzi Ustawicznie o lada zagon wszczyzna zwady. Ten, pańskiej pachółkując dumie i zawiści, Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści, Istny płód Proteusza, gotów dla mamony Temu, co go wprzód zdradził, niskie bić pokłony, Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada Lub lata po wizytach i obiady zjada. Pełno ludzi zabawnych: zdaje się, coś robi Każdy i do usług się ojczyzny sposobi. Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady, Ni serca do czynności, ni mózgu do rady. Drugi gadać nie umie, ba, i cóż on powie? Nic nie czytał, nie myślił, same wiatry w głowie Albo pycha szalona, że swe antenaty Od trojańskiego jeszcze zasięga Achaty".

Kościół odmawiał i odmawia prawa do szczęścia „w tym życiu”. Zachęca do wyrzeczeń i postów, poprzez swoich świętych propaguje postawy ascetyczne, życie w ubóstwie, wyzbywanie się dóbr (najlepiej poprzez zapisy testamentowe *pro remedio anime*, jak dawniej). "Przyjrzyjcie się galerii 'doskonałych', 'silnych', świętych buddyzmu, hinduizmu, chrześcijaństwa, mahometanizmu — pisał Stachniuk. — Im bardziej ktoś z tych świętych jest bezczynny, im bardziej tłumił swoje uzdolnienia, w tym wyższym stopniu uważa się go za 'doskonałego'".

Jest to przecież nakaz świętego pisma chrześcijan: „*Błogosławieni ubodzy, albowiem wasze jest Królestwo Boże. Błogosławieni, którzy teraz łakniecie, albowiem będziecie nasyчени. Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie*” (Łk 6, 20n) - te wszystkie obietnice dotyczą oczywiście potencjalnych nagród duchowych, w „innym” świecie. Zdawać by się mogło, że jest to zwykłe pocieszenie, ale nie, Ewangelia jednoznacznie potępia prawo do szczęścia na „tym” świecie: „*...biada wam, bogaczom, bo odebraliście już pociechę waszą. Biada wam, którzy teraz jesteście syci, albowiem głód cierpieć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie. Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą. Tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom*”. (Łk 6, 24n); „*Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże*” (Łk 6:20). Jezus wyraźnie dystansuje się od ludzi bogatych: „*Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego*” (Mk 10:25) [6].

Najlepsze bodaj analizy tych rozkładowych czynników chrześcijaństwa, jego nihilizmu, spirytualistycznego hedonizmu i cierpiętnictwa znajdujemy w dziełach Nietzschego i Stachniuka. Nietzsche określa to „resentymentem czandaków”, sprzysiężeniem ułomnych przeciwko dostojnym i woli mocy. Stachniuk nazywa to wspakulturą, czyli czymś co paraliżuje proces rozwoju kulturowego. „Dla jednostek wychowanych w zasadach światopoglądu wspakulturowego najwyższą wartością jest zeszytwnienie środowiska kulturowego, pozwalające na niezmacone trwanie, nieczynienie, kontemplowanie w myśl 'odwiecznych prawd'. Pragnienie wolności oznacza tu wolność od wszystkiego, co jest pracą, twórczością, dążeniem do budowy dzieła. Wolność w tym rozumieniu pokrywa się z nieuczestniczeniem we wszystkim tym, co spokój mąci, słowem: wolność od dzieła kultury” [7].

Co prawda papieże czynili także pewne koncesje, zwłaszcza w drugiej połowie XX w., ale mimo wszystko do dziś podkreśla się, że 'tamten świat' powinien zajmować dużo więcej trosk już na 'tym świecie', a Bóg, jeśli tylko uzna to za słuszne, dobra doczesne ześle sam (sic!). Oto Leon XIII (1878-1903) przekonuje w encyklice *Rerum novarum* (1891), że „*Bóg nie stworzył nas dla szczęścia blahego i znikomego. Czy posiadasz lub nie posiadasz bogactwa i to, co na ziemi uchodzi za dobro, to rzecz dla szczęśliwości wiecznej obojętne. Szczęścia doskonałego niepodobna w tym życiu osiągnąć, dlatego obecny cel życia polega na tym, aby człowiek,*

podporządkowując należycie swoje czynności celowi ostatecznemu, przygotował się do życia przyszłego".

Pierwszoplanowość starań niebieskich jest oczywista i bezdyskusyjna dla wszystkich grup społecznych, w szczególności zaś dla upośledzonych materialnie, gdyż wówczas, kiedy zaprzestaną walk o lepszy byt zajmując się modlitwą, porządek społeczny może być zapewniony z ustaleniem dotychczasowego *status quo*. Pius XI poucza wiernych w encyklice *Quadragesimo anno* (1931) w podobnym duchu: „*prawo chrześcijańskiego umiarkowania, które człowiekowi nakazuje szukać naprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości i uczy go, że szczodroliwosci Boga i stosownie do Jego obietnicy **dobra doczesne będą mu w ilości wystarczającej przydane** (Mt 6,33)*". Dalej apeluje: „*starajmy się wszelkimi siłami wesprzeć te biedne dusze, które się od Boga odwróciły, by je wyzwolić od pochłaniających je trosk doczesnych, a skierować ku dobrom wiekuistym*".

Jakże znamienite są słowa Jana Meslier (1664-1729) [Nota biograficzna](#), szczerego pasterza, który odwrócił się od Kościoła: "Gdyby ci, których obowiązkiem jest wychowywać ludzi i rządzić nimi, sami byli oświeceni i cnotliwi, to o wiele lepiej rządziliby kierując się rzeczywistością aniżeli czczymi urojeniami. Lecz zepsuci, żadni władzy i niegodziwi prawodawcy, **miast uczyć narody prawdy i rozwijać w nich rozum**, miast zachęcać je do życia cnotliwego pobudkami zmysłowymi i rzeczywistymi, miast rządzić nimi w sposób rozumny, **woleli zawsze usypiać je bajkami** (...) Potrzebowali dusz i majaków, ażeby zaludnić fantastyczne krainy, które odkryli na tamtym świecie (...) gdyby ludzie sądzili, że wszystko musi zginąć wraz z nimi, geografowie tamtego świata straciliby oczywiście wszelkie prawo do prowadzenia ludzkich dusz do tego nieznanego miejsca pobytu. Nie czerpaliby żadnych zysków ani z nadziei, którą ich syca, ani z bojaźni, którą ich starannie gnębią. Chociaż przyszłe życie nie ma żadnego realnego znaczenia dla ludzkiego rodzaju, to jest ono przynajmniej niezmiernie użyteczne dla tych, którzy postanowili rodzaj ludzki doń prowadzić."

To wszystko jest wielkim gwałtem na prawach natury. Nie sposób temu zaprzeczyć nie popadając w zakłamanie. Również na podstawie ewangelii Kościół przez wiele wieków dozwalał niewolnictwo utrzymując, że jest to miłe Bogu, jeśli niewolnik cierpliwie znosi swój stan w którym Bóg zażyczył sobie go umieścić [8]. Utrzymywano, że jest to również wynik grzechu pierwotnego. Dopiero znacznie później na fali krytycznych głosów rozwiniętej cywilizacji nowożytnej Kościół zmienił swoje stanowisko w odniesieniu do niewolnictwa, które nagle przestało być miłe Bogu.

Konserwatyzm kapitalistyczny i kościelny

Zadajmy sobie ważne pytanie: dlaczego bywa często tak, że - przynajmniej w Polsce — zwolennicy kapitalizmu są zarazem apologetami Kościoła? Przecież nie dlatego, że sprzyja on przedsiębiorczości, nie dlatego, że katolicka nauka społeczna jest bliska liberalizmowi gospodarczemu. [Więcej o tym pisałem w tekście: [Katolicka Nauka Społeczna, socjalizm i kapitalizm](#)]. Czy więc jest to czysto irracjonalne? Otóż niekoniecznie. Nie przeczę, że czasami może wynikać to z ignorancji, czego dowodem elukubracje na temat bliskości katolickiej nauki społecznej z kapitalizmem. Na ogół jednak wynika to z doceniania jednej właściwości katolicyzmu: jego konserwatyzmu. Zauważmy, że część liberałów określa się mianem nurtu konserwatywno-liberalnego.

Mówi się eufemistycznie, że kościół jakoby wspiera tzw. porządek społeczny (konserwuje go). Jest to oczywiście bzdura: nie jest to żadne „umacnianie porządku społecznego", lecz immanentna niechęć do jakichkolwiek zmian, rozwoju, wzrostu ogólnospołecznego. Kościół będzie umacniał dowolny ustrój (pod warunkiem, że ten nie jest wobec niego wrogi), a nie taki, który jest najbardziej efektywny czy sprawiedliwy. Konserwował ustrój oparty na niewolnictwie, ustrój feudalny, kapitalizm. A jest pewne, że z większym zaangażowaniem np. feudalizm niż kapitalizm, bo ten drugi jest mniej sterowalny, hierarchiczny, a przede wszystkim: umożliwia bogacenie się większej liczby ludności, a bogacenie się ludności jest śmiertelnym zagrożeniem dla wiary religijnej (jest to fakt empiryczny).

Nie można więc tutaj mówić, że przez apologetykę kościoła w wykonaniu zwolenników kapitalizmu następuje jakieś przybliżanie się obu tych doktryn. Generalnie jest to rzecz banalna: jedna posługuje się drugą instrumentalnie, dla unicestwienia potencjalnych zarodków rozkładowych i rewolucyjnych, co ta druga na ogół chętnie czyni w imię chronicznej niechęci do rozwoju społecznego.

Patrząc jednak z punktu widzenia rozwoju kapitalizmu i ducha przedsiębiorczego w społeczeństwie nie zasługują takie związki instrumentalne na aprobatę. Jeśli by bowiem założyć, że działalność „nauczycielska” Kościoła poskramia jedynie dążenia rewolucyjne jakiejś grupy ludzi, którzy z natury nie są w stanie wykrzesać w sobie zdolności odnalezienia się w warunkach wolnorynkowych (nawet jeśli nie jako przedsiębiorcy, to pracownicy), wówczas można by przyznać, że Kościół katolicki jest dobrym instrumentem dla kapitalizmu. Tymczasem Kościół nie tylko osłabia dążenia antysystemowe, ale i osłabia ducha przedsiębiorczego, jego nauki i system kształcenia idealnego wiernego działają dezaktywizująco, usypiająco, demoralizująco.

Dla wąskiej grupki kapitalistów jest ze wszech miar wygodne, żeby osłabiać konkurencję oraz tłumić nastroje niezadowolenia. Jest to jednak punkt widzenia kapitalistów a nie kapitalizmu jako takiego czy społeczeństwa. Z punktu widzenia rozwoju kapitalizmu lepiej jest szerzyć ducha samodzielności, rzutkości i przedsiębiorczości w społeczeństwie, niż nauczać, jakie zyski w niebie czekają pracownika za dzielne znoszenie głodowych zarobków. Jak podaje Bertrand Russell: „Na początku XIX wieku w Anglii kaznodzieje klas wyższych wkładali wiele wysiłku w to, by przekonać ludzi, że ubodzy będą żyć cnotliwie, jeśli będą nędznie wynagradzani. Ponieważ cnota jest najwyższym dobrem, obowiązkiem chrześcijańskich pracodawców było skrajne ograniczanie poborów. Ludzi, którzy zarabiali najlepiej, przedstawiano jako potwornych niegodziwców, ponieważ dobrze im się powodziło” [9]. W literaturze klerykalnej (zwłaszcza tej dawniejszej) pełno jest takich nawoływań, którym zarazem towarzyszy następujące rozumowanie: pracownik, któremu po zakupie środków niezbędnych do życia jeszcze zostaje gotówki, oddaje się rozrzutności, grom, zabawom, rozpuście. Nie ma pieniędzy, mniej okazji do grzechu, mniej możliwości grzeszenia. Porażająca ta logika jest jednak atrakcyjna dla wielu kapitalistów. Bo jest łatwa, a przede wszystkim korzystna dla nich samych.

Z takim jednak wspornikiem kapitalizmu znacznie łatwiej zeń formować "**kapitalizm oligarchiczny**", jaki obecnie niestety mamy w Polsce [10], niż kapitalizm na wzór amerykański, czy zwłaszcza wczesnoamerykański. Nie dziwne, że społeczeństwo, które po socrealizmie zaznaje kapitalizmu oligarchicznego, a można powiedzieć nawet — pseudokapitalizmu oligarchicznego, zaczyna coraz głębiej pogrążyć się w swych socjalistycznych sentymentach i niezdolności do czegokolwiek poza narzekaniem.

Oczywiście w interesie kapitalizmu leży zwalczanie wszelkich nastrojów rewolucyjnych. Konserwatyzm jest tym mniej chlubnym środkiem. Tym doskonalszym jest natomiast rozwój samego kapitalizmu, ducha kapitalizmu. To się jednak może dokonywać nie z punktu widzenia kapitalistów, lecz kapitalizmu. Były i są takie środki przez które realizowała się i może się realizować ta ambitniejsza, niekościelna wersja wspierania kapitalizmu. Chodzi o protestantyzm i racjonalizm.

Rozum, religia i gospodarka

Właściwie rozumiane prawo natury nakazało **Wolterowi** rzucić hasło bogacenia się, gdyż bogacenie się jednostki prowadzi do szczęścia powszechnego (Diderot). Nie bez powodów prawo jednostek do szczęścia opiera się na **rękojmi rozumu**, a nie żadnego bóstwa lub świętej księgi [11]. [Zob. też: [Książę Poetów - nowoczesnym biznesmenem](#)]

Ale i w porównaniu do innych religii katolicyzm wypada w tej kwestii niekorzystnie.

Dla tych, którzy gardłują przeciwko bierności społeczeństw poddanych systemowi „komunistycznemu” [12], a zapominają przy tym o rozpatrzeniu problemu wpływu na mentalność społeczeństw „komunistycznych” ich tradycyjnych idei religijno-etycznych, jakie, pomimo prób eliminacji tej konkurencji przez władze „komunistyczne”, zawsze współkształtowały te społeczeństwa — przytoczmy przykład Chińskiej Republiki Ludowej. Dlaczego w tym „komunistycznym” państwie mógł zaistnieć kapitalizm, a w Polskiej Republice Ludowej i tym co po niej nastąpiło — nie? Dlaczego powstało „polactwo” a nie „chińszczyzna”? Czy dlatego, że Chińczycy mieli bardziej niepokorne społeczeństwo, a może dlatego, że mieli mądrzejsze „władze ludowe”? Otóż zauważmy, że chiński **konfucjanizm**, choć nie wspierał bezpośrednio kapitalizmu [24] (jak np. protestantyzm), to jednak był ideologią nastawioną na doczesność, a nie na marzenia zaświatowe (zob. więcej: [Filozofia Konfucjusza](#)). Musiało to odegrać istotną rolę w przeciwdziałaniu kształtowania się tej anemii społecznej i obojętności, jaką wspierały systemy spirytualistyczne.

Także **judaizm** jest religią skierowaną głównie na doczesność — zamożność jest oznaką

łaski Bożej, nie zna ona gloryfikacji ubóstwa, które często pojawiało się w religii chrześcijańskiej. Nie ma też możliwości przeczyszczenia sumienia jak w katolicyzmie. Religia ta ma duże znaczenie dla gospodarki, wspiera ją. Kiedy Żydzi się bogacili i tworzyli majątki na pożyczaniu na procent, papieże wydawali kanoniczne zakazy pobierania odsetek. Dodajmy: zakazy te zostały zdjęte z prawowiernych katolików dopiero w XIX w. instrukcją Świętego Oficjum, i to nie wprost. „Lombardzi”, jak określano wówczas bankierów, bywali nawet wykluczani z komunii świętej. Stanowisko to zostało zliberalizowane u Kalwina.

Nawet jeśli stanowisko Kościoła nie było nieprzejednane i kiedy nie rzucało przedsiębiorczości owiec ideologicznych kłód pod nogi, to było to co najwyżej dozwoleństwo, przyzwolenie, neutralność. Zupełnie odmiennie sprawa ma się z protestantyzmem, a w szczególności z jego kalwińską i purytańską denominacją. Wśród badaczy tego problemu, tj. socjologii religii i kapitalizmu, przeważa stanowisko, że **nowoczesny kapitalizm, w jego „najczystszej” formie zrodził się bezpośrednio ze swoistej etyki gospodarczej purytanów** (a nie np. ze spekulacji finansowych Żydów). Ten protestantyzm nie tylko nie szkodził, ale i uczynił z przedsiębiorczości wartość religijno-transcendentną! Jest to bardzo ciekawa sprawa: wymyślili oni sobie, iż o zbawieniu świadczyła wytrwała systematyczna praca zawodowa oraz sukcesy na tym polu. Odrzucili postmagiczne środki służące do zbawienia, jak modlitwa i sakramenty (co było z kolei w nauczaniu jezuickim, obok posłuszeństwa Kościołowi, do zbawienia *de facto* wystarczające). Za protestantem w niebie nie wstawi się Matka Boska ani spowiednik, tylko praca daje świadectwo tego, że Bóg nas sobie upodobał i przeznaczył do zbawienia. Nie było rozmywania i osłabiania odpowiedzialności za własne złe uczynki i błędy, co umożliwia w katolicyzmie instytucja spowiedzi. **Musimy uczyć się być nie tylko bardzo aktywni i przedsiębiorczy, ale zarazem maksymalnie odpowiedzialni za własne czyny. W katolicyzmie na odwrót: nie dość, że nie było tam etyki, która pobudzała do aktywności, a na ogół usypiała w gnuśności, to jeszcze z popełnionych głupstw można się spowiadać bez końca!** W sumie przyjemna, ale okropnie nieefektywna ideologia. W protestantyzmie chodziło przy tym o bardzo specyficzną i rygorystycznie pojmowaną pracę: ma to być systematyczna, rzetelna praca zawodowa, zwłaszcza w rzemiośle. Nie pracuje się po to, aby pławić się w luksusie czy dla bogactwa, lecz ku chwale Pana i pewności własnego zbawienia. **Nie miało to oczywiście żadnego sensu z punktu widzenia Ewangelii** czy innych wzniosłych haseł protestanckich (np. powrotu do niezmałconego kościelnymi szatkowaniami czytania Biblii), **jednak pozwoliło protestantom budować organizmy społeczno-gospodarcze silniejsze niż katolickie**. No i, oczywiście, stworzyło nowoczesny kapitalizm. Kapitalizm taki nie polega na spekulacjach finansowych czy rabunkach (taki „awanturniczy kapitalizm”, czyli żądza bogactwa i łupu, istniał zawsze), lecz właśnie na systematycznej pracy przepełnionej duchem ascetycznym, w którym efekty rzetelnej pracy są wzmacniane oszczędnościami. „Kapitalizm powstał dzięki okiełznaniu żądzy bogactwa i dążenia do łatwego zysku, a nie dzięki nim” [13]. Z punktu widzenia takiego etosu kapitalizmu, ktoś kto po zrobieniu pierwszego dobrego biznesu zaraz stawia pod domem luksusowy samochód lub buduje nowy dom, nie jest żadnym kapitalistą, lecz idiotą.

Jan Paweł II często powołuje się na „naturalny porządek”, w którym występować ma solidaryzm i sprawiedliwy rozdział dóbr. Jest to zupełne przekręcenie pojęć, gdyż ów stan jest najzupełniej sprzeczny z prawem natury. Jeśli praw naturalnych nie będziemy pojmowali instrumentalnie do nadania podstaw naszym wyobrażeniom o sprawiedliwości, dostrzeżemy wówczas, że istotnym prawem natury jest **egoizm sfery *homo oeconomicus*** istoty ludzkiej. Co więcej, ów egoizm, jeśli jest właściwie stymulowany, okazuje się społecznie korzystny, powiększa bowiem ogólną zamożność społeczną. Na tym elementarnym założeniu, czyli pogodzeniu się z istotą natury ludzkiej i jej racjonalną eksploatacją, opiera się system kapitalistyczny. Jest to fundamentalnie sprzeczne z systemem chrześcijańskim, który całkowicie stawia na altruizm, ujawniający się zwłaszcza w owej nieszczęsnej wszechmiłości, która zawsze pozostawała tylko wzniosłym hasłem, pod którym uczyniono nieskończenie więcej zła i niesprawiedliwości niż się dokonało przy rozumnej realizacji niedoskonałej ludzkiej natury. Naa n a l o g i c z n y c h, tylko skierowanych na doczesność, założeniach oparł się komunizm. Oba systemy miały równie wzniosłe założenia i równie paskudne historie ich realizacji. Nie jest zresztą przypadkowe, że pierwotne chrześcijaństwo tak bardzo przypominało komunizm [zob. więcej: [Pionierzy komunizmu](#)]. Także zresztą na dalszych etapach rozwojowych chrześcijaństwa było wiele analogii do tego co projektował Marks, i to nie tylko w sektach, ale w ramach Kościoła [por. np. [państwo jezuickie w XVII-wiecznym Paragwaju](#)].

W przeciwieństwie do nich, liberalizm i indywidualizm rezygnują z mrzonek na rzecz realizmu. Choć i tutaj jest wiele zagrożeń i możliwości wypaczeń, jest to dużo mniej niebezpieczne niż założenia, które zakłamują ludzką naturę. „Dopiero realistyczne spojrzenie na człowieka jako na istotę z natury swej egoistyczną umożliwia właściwe postawienie problemu ideowego: jak zorganizować społeczeństwo, aby owa fundamentalna skaza natury ludzkiej dawała jak najmniej strat, a jak najwięcej korzyści? Odpowiedź brzmi: wcale nie należy społeczeństwa organizować, zorganizuje się samo. Sami ludzie wytwarzają takie struktury społeczne - wolny rynek, spontaniczna demokracja — które 'niewidzialną ręką' pozwalają przekształcić niepiękne motywy przedsiębiorczych jednostek w korzyść ogółu. Wystarczy struktury te ująć w wyraźne formy instytucjonalne i dbać o eliminację działań zagrażających ich istnieniu, a korzyści obejmą wszystkich, także słabszych. Głównym źródłem zła społecznego jest bowiem moralistyczna skłonność do krzewienia dobra. Wystarczy przestać dobro krzewić, by zakrzewiło się samo. Liberalizm jest więc doktryną z zasady antychrześcijańską: należy dopuścić egoizm jako najmniejsze zło, a jedyne dostępne nam dobro — układy partnerskie między ludźmi — powstanie samo" [14].

"Po owocach ich czynów poznacie ich"

Nie jest to jedynie „teoryzowanie”, lecz racje o silnym uzasadnieniu empirycznym. *Duch kapitalizmu* wytworzył się w głównej mierze właśnie dzięki protestanckiej etyce pracy i przedsiębiorczości. Kraje katolickie cechował na ogół niższy stopień zamożności i efektywności. Jak odnotował Max Weber, socjolog niemiecki, w wielkim księstwie Badenii w roku 1895 protestanci mieli do opodatkowania średnio 954 marki, katolicy zaś - jedynie 590. [15] W roku 1767 pisał Wolter o Helwecji (Szwajcaria): „kantony protestanckie są stosunkowo dwa razy bogatsze niż katolickie, bo państwo posiada tam dobra klasztorne”. Jakis wiek temu polski pedagog, Stanisław Szczepanowski, pisał: „niech mi kto pokaże w tym okresie choć jedno społeczeństwo katolickie, które by nie budziło litości, wstrętu, lub pogardy. Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu, to postęp Francji, Austrii, Hiszpanii, nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co tylko się w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj (...) Świat katolicki przez trzy wieki posiadał tyle wiedzy tylko, ile się mogło przedostać przez sito jezuickie, ile mogło przejść pod jarzmem klerykalizmu. I dzisiaj nie brak usiłowań za często skutecznych, żeby nasze uniwersytety i szkoły ograniczyć do tej samej mizერი. Stąd niezaprzeczona i do dziś niezłomna przewaga uzbrojenia duchowego świata protestantów i sceptyków. Stąd niejednokrotnie i zasłużone klęski Kościoła katolickiego i narodów katolickich od przeszło trzech wieków. Bicz dziejowy smaga ten Kościół i narody, aby dać dotkliwą naukę, że gnuśność umysłowa jest także grzechem śmiertelnym. (...) Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo, jak je dzieliła w przeszłości. A te losy są od trzech wieków straszne... Patrząc na to, co się od tego czasu (reformacji) dzieje z narodami katolickimi, to serce się ścisza i strach przejmuje myśl, że my do nich należymy, należeć musimy (...) w tym okresie (od reformacji) narody katolickie żyją jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacji, tym bardziej upośledzone, w tym głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłącznie są katolickimi”.

Na zarzut ten odpowiada ksiądz Czesław Stanisław Bartnik: „Na zarzut 'niedorozwoju' krajów katolickich trzeba odpowiedzieć, że protestantyzm umożliwił — zresztą ubocznie — ów rozwój materialny, ale z wielką szkodą dla samego człowieka. Na czym to polegało? Otóż **protestantyzm wpłynął na wycofanie z życia etyki ewangelicznej** z poddaniem wszystkiego materialnym prawom dzungli. Bogaci, a także grabieżcy, drapieżnicy, oszuści społeczni, dorobkiewiczowie mogli się piąć po trupach robotników, chłopów, proletariatu, nawet dzieci i kobiet. (...) Kraje katolickie natomiast rozwijały się wolniej, bo w nich obowiązywała etyka ewangeliczna”. I wszystko jasne. Przyjęcie etyki ewangelicznej jest równe ekonomicznej gnuśności. I jest to „święta” prawda!

W tym kontekście należy poczynić bardzo istotne spostrzeżenie, gdyż ono jest na ogół pomijane w rozważaniach nad protestancką genealogią kapitalizmu. Otóż jeśli protestanci chlubil się tym, że odrzucili błędy tzw. tradycji na rzecz czystej wiary ewangelicznej, na rzecz powrotu do (czy raczej: wprowadzenia) czytania Biblii, to Ewangelii bliżsi byli głównie przez to, że odrzucili wielowiekowe „postmagiczne narosty” kościelne, które zupełnie karykатуrowały naukę ewangeliczną, może też ich poglądy teologiczne były bliżej *sola scripta*. Nie ma jednak

wątpliwości, że ten etos pracy, oddania się zarabianiu, tworzeniu majątku był jak najdalszy od ducha i litery Ewangelii. To jest etyka chrześcijańska *au rebours*! Bo cóż może być dalszego od *ducha kapitalizmu* niż Jezus zachęcający wyznawców, aby zostawiali sieci, pługi, rodziny i szli za nim w skrajne marzenia zaświatowe, przeduchowanie, totalny spirytualizm, radosną i beztroską kontemplację boskiej miłości wraz z innymi religijnymi lekkoduchami?! Cóż może być dalsze od ducha kapitalizmu niż ewangeliczne „ptaki niebieskie”, co nie sieją, nie orzą, a plony zbierają?

Choć więc na pierwszy rzut oka może się to wydawać zaskakujące, to jednak, jak bardzo trafnie zauważa ten oczywisty fakt Stachniuk: "W naszym ujęciu protestantyzm nie jest już właściwie chrześcijaństwem. (...) Poza drugorzędnymi akcesoriami protestantyzm nie należy już do chrześcijaństwa. (...) Czy protestantyzm wziął do serca przykazanie Chrystusowe o błogosławieństwie ubóstwa, niesprzeciwianiu się złu, podążaniu ku utrapieniom, nędzy, chorobom, upokorzeniom jako czemuś, co uszlachetnia człowieka? Każdy wie, że jest inaczej. Ożywione protestantyzmem mieszczaństwo — w swoim bohaterskim okresie [16] - wyznawało zasadę wręcz przeciwną: błogosławieni bogaci; bogactwo: pomyślność, powodzenie w interesach było świadectwem przymierza danej jednostki z Bogiem. Na tej podstawie została zbudowana pomyślność i wielkość gospodarcza krajów protestanckich, ich w XVII wieku ciągle rosnące bogactwo, co trwało aż do naszych dni. Świat protestancki stanowczo odrzucił kult ubóstwa, upatrywanie w nędzy znaku wyższości „moralnej”. (...) Dla protestanta, żyjącego we względnym nawet dobrobycie, dążącego do zdobycia majątku, nie ma właściwie pola do praktykowania cnoty pokory i cnoty miłości. Pokora i miłość są to cnoty doskonale rozwijające się u istot podległych, zdeptanych, niewolniczych. Gdzież tu mogło być podobieństwo do etyki skrętnych kupców, przedsiębiorców, precyzyjnych rzemieślników?" [17].

Również sam Weber, który bodaj jako pierwszy systematycznie wskazał na te zależności między kapitalizmem a etyką protestancką, podkreśla, że pomimo tego związku nie oznacza to bynajmniej, że „odnowa” chrześcijaństwa miała tutaj jakieś znaczenie. W książce *Etyka protestancka i duch kapitalizmu* pisał: „Nie mamy zamiaru w jakikolwiek sposób podtrzymywać tak głupiej i doktrynerskiej tezy, jakoby duch kapitalizmu... mógł powstać jedynie na skutek Reformacji, lub nawet że kapitalizm jako system ekonomiczny jest tworem Reformacji”; „Wydaje się tedy, że rozwój 'ducha kapitalistycznego' najprościej byłoby pojąć jako cząstkowe zjawisko w całościowym rozwoju racjonalizmu i że można wywieść go z zasadniczego stanowiska, jakie ten ostatni zajmuje wobec ostatecznych problemów życiowych. Protestantyzm wchodziłby przy tym historycznie tylko o tyle w grę, o ile odegrał on rolę 'zwiastuna' czysto racjonalnych poglądów na życie.” [18]

Podkreślmy: zwiastuna, gdyż z czasem duch kapitalizmu i wiara religijna zupełnie się rozdzieliły. „W s p ó ł c z e ś n i e takie natury przepełnione „duchem kapitalistycznym”, jeśli nawet nie odnoszą się do kościoła wrogo, to pozostają całkowicie obojętne. **Dla ich aktywnej natury myśl o świątobliwej nudzie rajy nie jest zbyt nęcąca, religia zdaje im się środkiem do odciągania ludzi od pracy na tej ziemi**” [19] - pisze dalej Weber.

Stachniuk zauważa, że owo chrześcijańskie przeduchowanie i zaświatowość nie tylko były sprzeczne z cywilizacją zachodnią, ale i stanowiły czynniki rozkładowe tejże. Z czasem jednak „czyste” chrześcijaństwo wymieszało się z elementami kulturowymi, które stanowiły trzon zachodniej cywilizacji i zostały wytworzone w świecie „pogańskim”, przez co trudniej jest wyodrębnić i dostrzec istotę cywilizacji zachodniej oraz to, co stanowi jej czynniki rozkładowe. „Spełnianie się człowieczeństwa stanowi osnowę cywilizacji zachodniej. (...) geneza indywidualizmu, a następnie instytucji stanowiących kręgosłup cywilizacji zachodniej — jak wartość jednostki, jej nieprzedawnione prawo do stanowienia o swoich czynach i autonomiczna za nie odpowiedzialność, liberalizm, demokracja, kapitalizm — są dziełem wysnutym z genialnego natchnienia i owocem przeogromnej pracy dziejowej, trwającej tysiące lat. W tym właśnie tkwi zagadkowość cywilizacji zachodniej. Jest ona wyrazem przerwania zakłętego kręgu wieczystego wrotu i niezmordowanego marszu po linii, którą określić można jako wyrąbanie swobody ruchu w ciemnym kręgu opornych żywiołów dla dzielnej i sprawczej jednostki. Czegoś podobnego nie znamy w dziejach. Mit sprawczej jednostki nigdzie się nie zrodził, nigdzie też nie powstał wielki rozplomień mitu” [20].

Dziś różnice między krainami protestanckimi a katolickimi, choć się utrzymują, to jednak w znacznej mierze zostały zniwelowane. Z jednej strony wynikało to z upowszechnienia protestanckiej przedsiębiorczości, z drugiej zaś z podupadania ducha kapitalizmu na wielu protestanckich obszarach [Zob. więcej: [Religia, gospodarka, terroryzm](#)]. Jest jednak faktem,

że polski Kościół katolicki jest daleko w tyle za zachodnim (oczywiście w zakresie dostosowywania się do współczesności i demokracji), i tak jak tkwi jeszcze mentalnie w czasach przedsoberowych [Więcej o tym pisałem w tekście: [Na ile konkordat polski jest posoborowy?](#)], tak daleki jest od aktywizacji wiernych, budzenia w nich ducha walki i pracy, głosy takie jak abp Zimonia są mniejszościowe u hierarchów, którzy częściej przyłączają się populistycznych lamentów. [Więcej o tym problemie pisałem w tekście [Kościół i liberalizm w Polsce](#)]

B) Liberalizm polityczny

Jak powiedziano wyżej, aby budować demokrację liberalną warunkiem niezbędnym jest aktywizacja i samoorganizacja społeczna. Patologią przeszłości jest mniemanie, że to państwo winno rozwiązywać najważniejsze problemy społeczne. Trudno o większe nieporozumienie, jeśli mowa o społeczeństwie nowoczesnej demokracji. Ustrój w którym ma się budować tę demokrację, a w którym obywatele nie przestaną w to wierzyć, staje się żalonym demokratoidem, który prędzej czy później skazany jest na klęskę. I co najważniejsze: nie ma czego żałować! Taka demokracja jest bowiem skazana na wypaczenia, afery, nieefektywność, ogólny bałagan — na czym, jak wiadomo, najwięcej korzystają spryciarze, którzy obejmują stery demokratoidu.

To, że u nas przez 15 lat przemian nie zdołało się wykształcić społeczeństwo obywatelskie, jest niemal bezsporne, o czym świadczy zwłaszcza totalny niemal brak zaangażowania w życie społeczne. Pisze Ziemkiewicz: „przeciętny Amerykanin poświęca kilka godzin a w tygodniu na pracę w różnych sąsiedzkich bądź hobbystycznych organizacjach. Jeśli widzi problem, po pierwsze zbiera się z innymi, których on dotyczy i wspólnie zastanawiają się nad znalezieniem rady. Polak pierwszą lekcję pobiera w szkole, gdzie chętnych do samorządu nigdy nie ma i trzeba ich wyznaczać. W życiu dorosłym gotów się zapisać tylko wtedy, jeśli coś będzie z tego miał. Na żadne rady osiedlowe czy wspólnoty mieszkańców nie ma czasu. Unika jak ognia partii i stowarzyszeń, które wymagałyby od niego poświęcenia chwili uwagi i drobnej składki dobru wspólnemu”.

Związek tej kwestii z katolicyzmem staje przed nami wówczas, kiedy problem polski rozważamy także w perspektywie II Rzeczypospolitej. A tak czyni Ziemkiewicz. Czytamy więc trzydzieści pięć stron dalej: „Łezka mi się zakręciła w oku, gdy z jakiejś zawodowej przyczyny (...) musiałem liźnąć odrobinę wiedzy o organizacjach społecznych w przedwojennej Polsce. Boże mój, wynika z tego, że co drugi Polak wówczas gdzieś należał, a wśród tych z górnej półki — każdy do kilku stowarzyszeń i organizacji jednocześnie. Jak w Ameryce! Różne towarzystwa gimnastyczne, ziemiańskie, przemysłowe, rolnicze, edukacyjne, kółka i komitety, stowarzyszenia tego albo tamtego, robotnicze uniwersytety, spółdzielnie, związki, akcja katolicka, ligi na rzecz i przeciwko... Partie polityczne były w tym wszystkim tylko emanacją potężnych, spontanicznych ruchów społecznych, zakorzeniały się w dziesiątkach i setkach mniejszych i większych organizacji prowadzących w duchu endeckim, ludowym czy socjalistycznym codzienną, przyziemną, potrzebną prostym ludziom działalność.”

I co się z tym wszystkim stało? Czytamy dalej: „Po pół wieku socu czyta się o tym, jak o Żelaznym Wilku — wszystko zostało zniszczone, zdeptane, rozpędzone, a ludziska pozaganiani każdy do swojej zagrody, w której siedzi, szczerząc nieufnie kły na wszystkich dookoła i usiłuje się nie wychylić, bo jak się kończy wychylanie, wiadomo. Problem nie na tym polega, że całą tę infrastrukturę, która zamieszkujących pewien obszar i używających tej samej mowy tubylców przemienia w społeczeństwo, tak brutalnie komuniści zniszczyli, ale na tym, iż wcale ona nie odrasta. Bo wydaje się nikomu niepotrzebna. Kto, poza garstką nawiedzonych, działa dziś społecznie? (...) Polactwoprzez pół wieku było brutalnie karane za każdy przejaw społecznego instynktu, za solidarność, współpracę, inicjatywę — a nagradzane za barani posłuch i bierność (...) ludzie poddani całkowitej kontroli, ubezwłasnowolnieniu i dyktatowi popadali po prostu w apatię i przestawali dbać o cokolwiek (...) Wódka i totalny zwis — to były dwie rzeczy najbardziej w socjalistycznym pejzażu rzucające się w oczy, i sądząc po różnych relacjach i opracowaniach, było tak w każdym kraju dotknięty tą zarazą. Nikomu nie zależało na niczym. Przewróciło się, niech leży. Nie moje.”

Można się zgodzić z tym, że aktywność społeczna obywateli była w II RP większa niż obecnie, ale z pewnością nie było tak kolorowo (czyt. różnorodnie, bogato) jak przedstawia to Ziemkiewicz, którego powierzchowność jest rozgrzeszona przez owo „liźnięcie”. Otóż ten duży ruch w pewnej jedynie — mniejszej zresztą — części był wyrazem społecznych procesów o

których tutaj mowa: tendencji do samoorganizowania się celem rozwiązywania wspólnych problemów i realizowania wspólnych aspiracji i zainteresowań. W największej części był to projekt kościelny zapewnienia sobie wpływu na życie społeczne i polityczne. W dużym zakresie nie było to więc żadne samoorganizowanie się społeczeństwa, lecz organizowanie tegoż przez Kościół.

Otóż Kościół bezpośrednio lub pośrednio tworzył mnóstwo różnych zrzeszeń, w których miał formalną lub faktyczną władzę i wpływy, celem formowania posłusznego i karnego wiernego — we wszystkich stadiach jego życia. Były więc odpowiednie organizacje dla dzieci, młodzieży, dorosłych, starych, panien, kawalerów, kobiet, mężczyzn, robotników itd., itd. — dla każdego parafianina była dodatkowo organizacja katolicka, w której miał być systematyczniej i silniej kształtowany. Później jeszcze tę strukturę i jednolitość udoskonalono w ramach Akcji Katolickiej, która nie była żadnym stowarzyszeniem, jak sugeruje wypowiedź Ziemkiewicza, lecz organizacją kościelną, w której władze zajmowali duchowni z mianowania kościelnego. Ta organizacja miała na celu integrowanie wszystkich innych organizacji katolickich i kościelnych. Miała pełnić rolę koordynatora katolickiego ruchu społecznego. W 1937 r. liczyła ok. 615 tys. członków.

O tym jaka była to samoorganizacja świadczy przykład jednej z tych katolickich organizacji: Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Koło miejscowe za „protektora” miało z urzędu lokalnego proboszcza. Na szczeblu diecezji — protektorem był biskup. Na szczeblu zaś krajowym: arcybiskup gnieźnieński. Poza „protektorami” byli także „patroni”, mianowani przez sekretarza generalnego, którym na ogół był ksiądz *de facto* delegowany przez biskupa. Statut był tak skonstruowany, że w skład Rady Naczelnej wchodził niemal wyłącznie księża i biskupi. Konkluduje Barycka, za którą to podaję: "I to się razem nazywa: *Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej*. Młodzież w tej organizacji — poza wąskim bardzo skrawkiem samodzielności ma jedno główne zadanie: słuchać i rosnać na wiernych, posłusznych parafjan".

Wszystko to spełniało z jednej strony rolę kuźni dla idealnego wiernego (a ten ideał nie odpowiada bynajmniej jednostce samodzielnej i niezależnie myślącej), a z drugiej strony było przez Kościół wykorzystywane jako środek oddziaływania na decyzje polityczne (poza tym do wielu innych celów kościelnych). Otóż kiedy się toczyła jakaś debata, kler angażował swoje zaplecze, przygotowywano im stosowne transparenty, instruowano za czym lub przeciwko czemu mają krzyżeć, i robiono przedstawienie, które było następnie ukazywane jako „głos ludu”. Czymże się więc różni flekowany przez Ziemkiewicza „barani posłuch” jakim tresowali komuniści, do „owczego posłuchu” do którego tresuje Kościół?

Nawet gdyby uznać, że interesy Kościoła są tożsame z interesami społeczeństwa i państwa, to taki sposób działalności społecznej nie ma nic wspólnego z tym co rozumiemy pod pojęciem społeczeństwa obywatelskiego. Niestety, interesy Kościoła nie pokrywają się z interesami społeczeństwa. Na przykład: zasługą Akcji Katolickiej jest to, że do końca II RP nie było uregulowanego prawa małżeńskiego. Kościołowi bardziej odpowiadał istniejący ogromny chaos w tym zakresie (różne prawa z dawnych zaborów), niż regulacja jednolita, która jednak miała być już dostosowana wedle projektów do aktualnych warunków społecznych.

Oto jak przed wojną problem ten przedstawiała nauczycielka, Janina Barycka:

"Wychodząc, ze słusznego założenia, że każda organizacja wychowuje w znacznej części swych członków i kształtuje ich światopogląd, kler stara się usilnie o to, by opanować kierunek ideowy organizacji i narzucić im swoje cele. O ile dana organizacja wytknie sobie cel inny i nie pozwoli sobie narzucić supremacji kleru, to może być pewna, że chociażby działalność swą ograniczyła do spraw ściśle gospodarczych lub zawodowych i według najlepszej swej wiedzy i woli starała się służyć Państwu i społeczeństwu, nie uniknie intryg i ataków ze strony kleru lub oddanych mu czynników. (...)

Zwalczając namiętnie i utrudniając rozwój wszelkim organizacjom, które nie chcą poddać się dyrektywom kleru, zabiega równocześnie kler usilnie o to, by każdą ze swych owieczek umieścić w jednej lub kilku z katolickich organizacji. Małe więc kilkuletnie dzieci wpisuje się do „Dzieciństwa Jezus”, lub podobnego towarzystwa, każe im się zbierać groszowe składki na murzynków, urządza dla nich odpowiednie pogadanki i uroczystości, tworząc w ten sposób kadry przyszłych sodalicji marjańskich, różnych stowarzyszeń młodzieży i t. p. Dla dorosłych istnieje cała masa zróżnicowanych organizacji, więc poza bractwami kościelnymi i sodalicjami, towarzystwa: „Niewiast Katolickich”, „Mężów Katolickich”, „Inteligencji Katolickiej”, różnych organizacji zawodowych, dobroczynnych i t. d. i t. d. — słowem dla każdego wieku i każdego stanu znajduje się jakaś organizacja katolicka, która ma zaspokoić naturalne dążenia danej

jednostki do zrzeszania się, wyekspluatować jej zdolności umysłowe, fizyczne, finansowe, wyzyskać wiedzę i zainteresowania osobiste, a równocześnie utrzymać ją w ciasnych horyzontach myślowych, jakie dla kleru są potrzebne."

Uderzająca jest u Ziemięwicza różnorodność w tym skrótowym obrazie przedwojennego ruchu „pozarządowego”: „towarzystwa gimnastyczne, ziemiańskie, przemysłowe, rolnicze, edukacyjne, kółka i komitety, stowarzyszenia tego albo tamtego, robotnicze uniwersytety, spółdzielnie, związki, akcja katolicka, ligi na rzecz i przeciwko...”. Tymczasem gdyby chciał przedstawiać obraz tego co tam faktycznie zdominowało życie kraju, to byśmy zaczęli wymieniać: Akcja Katolicka, Stowarzyszenie Dzieciątka Jezus; Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży; 'róże' modlitewne; Straż Honorowa; tercjarze; Bractwa Mężów Katolickich, Bractwa Żon Katolickich, Czciociele Oblicza Pana Jezusa, Arcybractwo Matek, najprzeróżniejsze sodalicje jezuickie, jak: Sodalicja Młodzieży Męskiej; Sodalicja Inteligencji Męskiej; Sodalicja Panien z inteligencji; Sodalicja Nauczycielek; Sodalicja nauczycielek ludowych i ochraniarek; Sodalicja Mariańska Uczennic; Sodalicja Studentów; Sodalicja Mariańskich Akademików; Sodalicja Urzędniczek; Sodalicja Pań Rękodzielniczek pod wezw. M.B. Wspomożenia Wiernych i Najśłodszego Imienia Jezus; Sodalicja Mężczyzn Rękodzielników; Sodalicja Pań pracujących w domu, przemyśle i handlu; Sodalicja mężczyzn pracujących w przemyśle i handlu; o. Pius Przeździecki zorganizował Sodalicję Pań Mężatek; Sodalicja Mariańska Męska; dalej: Liga Katolicka, Związek Młodzieży Katolickiej, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Liga ku Ochronie Czcii, Katolicki Związek Abstynentów, itd., itd., *ad infinitum*.

Różnorodność tego była nader pozorna: **wiele twarzy parafiańszczyzny** i Kościoła katolickiego a nie żadnego boomu polskiego ruchu społecznego. Kiedy za tyłoma organizacjami zawsze stoi na końcu jeden i ten sam podmiot, nie jest to żadne społeczeństwo obywatelskie, lecz tworzenie **"państwa w państwie"**!

„Jak w Ameryce!” — nic bardziej błędnego! Bo też należy powiedzieć słówko skąd się wzięły tak imponujący ruch społeczny w Ameryce, jaka jest genealogia tego, że społeczeństwo przypomina związek różnorodnych organizacji społecznych i religijnych. Notabene, w tym zasada się też wyjaśnienie fenomenu chrześcijańskości Ameryki: to bardziej więzy ze wspólnotą lokalną, parafią, każą się Amerykanom tak tłumnie identyfikować z jakąś wspólnotą chrześcijańską, najsilniejsza jest tam właśnie tożsamość wspólnotowa a nie religijna, zaryzykuję się powiedzieć. Wróćmy jednak do meritum: otóż według Webera, ta cała ogromna sieć różnych organizacji społecznych, zrzeszeń i klubów wywodzi się w prostej linii z różnorodności religijnej, a mówiąc mniej elegancko lecz bardziej zrozumiale: wzięło się to z sekciarstwa jakie legło u samych fundamentów tego kraju. „Cechą demokracji amerykańskiej wyrosłej na gruncie sekt protestanckich było połączenie wewnętrznej samodzielności jednostki z wytworzeniem spoistych grup społecznych. Tam, gdzie nie było sekt, nie było umiejętności takiego organizowania się” (Krasnodębski, s.60). Nie tylko więc silna pozycja Kościoła w społeczeństwie, ale i brak różnorodności religijnej utrudniają organizowanie się społeczeństwa obywatelskiego. Dlatego też każdy, kto wzdycha za amerykańskim wzorem działalności społecznej obywateli, powinien także propagować amerykański model struktury i stosunków wyznaniowych, ze szczególnym uwzględnieniem znaczenia protestantyzmu.

Przypisy:

[1] Znamienity przykład: po potopie szwedzkim, w bitwie pod Mątłami wieńczącej rokosz Lubomirskiego, "wojska królewskie zderzyły się z wojskami rokoszan z taką zawziętością, jakiej, wedle świadków epoki, nie okazywały w żadnej z wcześniejszych bitew z najeźdźcą. Szwedom często dawały 'pardon' - rodakom nie. Jeńców nie brano, rannym podrzynano gardła" (Ziemięwicz).

[2] Ziemięwicz pisze o "wzniosłych frazesach ze społecznej nauki Kościoła". Jest generalnie obrońcą Kościoła, jak się wydaje, ale zachowuje przy tym zdrowy sceptycyzm oraz dystans, wspominając np. o "gromadnym adorowaniu papieża", ma też odwagę nie zgadzać się z papieżem (str. 27).

[3] O czym pisał i mówił m.in. Leszek Balcerowicz, zob. L. Balcerowicz, *Socjalizm, kapitalizm, transformacja*, Warszawa 1997; tegoż, *Wolność i rozwój. Ekonomia wolnego rynku*, Kraków 1998.

[4] O czym pisał i mówił m.in. Jacek Kuroń, zob. J. Kuroń, J. Żakowski, *Siedmiolatka*

czyli kto ukradł Polskę?, Wrocław 1997, rozdział: "Wiosna obywateli".

[5] O czym pisała i mówiła m.in. Maria Szyszkowska, zob. M. Szyszkowska, *Spotkania w salonie*, Warszawa 2002.

[6] Doprawdy trudno zrozumieć racje o. M. Zięby, który pisze: "Pismo święte nigdzie nie potępia bogactwa jako takiego ! (...) Mamy zresztą nasz "homometr". I jeżeli pomiar serca konkretnego bogacza nie wykaże znieprawień powstałych podczas zdobywania majątku ani też nadmiernego przywiązania do dóbr materialnych, to możemy go tylko podziwiać, że uniknął silnych pokus i trudnych życiowych pułapek. I zamiast mu zazdrościć (...), powinniśmy się cieszyć, że ów człowiek idzie dobrą drogą ku zbawieniu.", a przecież Pismo św. mówi jasno o Bogu, który "bogaty z niczym odprawia" (Łk 1,53), por. też Łk 16,19-25.

[7] J. Stachniuk, *Człowieczeństwo i kultura*, Wrocław 1996, s.75.

[8] Biblia jest tutaj jednoznaczna, zob. Syr 33,25; Ef 6,5-7; Kol 3,22-24; 1 Kor 7,20-22; Tyt 2,9-10; 1 Tym 6,1-2; 1 P 2,18-21 i in.

[9] B. Russell, *Śmiertelnicy i inni*, Warszawa 2000, s.114.

[10] Dla jasności dodam, iż zdaję sobie sprawę, że za kapitalizm taki w większym zakresie odpowiedzialność ponosi spuścizna PRLu.

[11] "Zwolennicy republiki są racjonalistami uważając, że rękojmię wolności i szczęścia stwarza rozum" - zauważają Ławniczak i Masternak-Kubiak.

[12] W cudzysłowie, gdyż ustroje określane tym mianem, także PRL, często dość daleko odchodziły od idealnych założeń komunizmu jakie legły u jego podłoża.

[24] Balcerowicz, polemizując ze znaczeniem czynników kulturowych dla rozwoju kapitalizmu, neguje także znaczenie kanfucjanizmu, wskazując, iż stymulował on rozrost biurokracji, nieufność do handlu i prywatnego kapitału. Zob. *Wolność i rozwój*, s.184.

[13] Z. Krasnodębski, *M. Weber*, Warszawa 1999, s.57.

[14] L. Nowak, "Chrześcijaństwo versus liberalizm", w: *Z punktu widzenia humanizmu*, pod red. B. Stanosz, Warszawa 1995, s.94.

[15] M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, 1904.

[16] Za który Stachniuk uznaje okres od połowy XVII w. do połowy XIX w.

[17] J. Stachniuk, *Chrześcijaństwo a ludzkość*, Wrocław 1997, ss.188-190.

[18] M. Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, za: Krasnodębski, op.cit., s.169.

[19] J.w., s.164.

[20] J. Stachniuk, *Człowieczeństwo i kultura*, s.131-132.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta Racjonalisty, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 29-09-2004 Ostatnia zmiana: 22-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3648) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3648>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl